

## **Przemysław Mrówka: Szachownica Brzezińskiego czyli o grze mocarstw**

Na Wielkiej Szachownicy Brzezińskiego nie ma mocarstw. Są gracze uwikłani w geopolityczną rozgrywkę. Jedynym mocarstwem są Stany Zjednoczone, obserwujące rozgrywkę z boku i dążące do utrzymania swojego statusu – pisze Przemysław Mrówka w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Brzeziński i geopolityczne historie”.

27 stycznia 1973 roku, Paryż. Lê Đức Thọ, Nguyễn Thị Bình, Nguyễn Văn Thiệu oraz Henry Kissinger podpisują porozumienie pokojowe. Oficjalnie kończą one zaangażowanie USA w Wietnamie oraz zapoczątkowują proces pokojowy między zwaśnionymi stronami. Nieoficjalnie jednak mało kto ma wątpliwości: Stany Zjednoczone właśnie przyznały się do porażki. Skapitulowały przed lekceważonymi rolnikami, nie dysponującymi ćwiercią potęgi Armii Amerykańskiej ani wspierającej jej gospodarki. Trudno wyobrazić sobie bardziej gorzką pigułę do przełknięcia. Co jednak nie znaczy, że takowa nie istniała...

Wojna w Wietnamie okazała się dla Stanów Zjednoczonych zabójcza nie z powodów militarnych czy gospodarczych, lecz społecznych. Od momentu otwartego zaangażowania się w nią w roku 1964 amerykańska opinia publiczna nastawiana była coraz bardziej wrogo do własnego kraju. Doszło do sytuacji, w której środowiska opiniotwórcze uważały Wietnamczyków za bohaterów zaś własnych żołnierzy za morderców. Mając do czynienia z coraz gorszym morale, Nixon i

Kissinger przeorientowali politykę USA, ogłaszając w 1969 roku początek doktryny *détente*. Stany Zjednoczone zaczynały być zmęczone tym, że są przeciwwagą dla Związku Sowieckiego, zaś chwiejna równowaga między nimi może w każdej chwili przerodzić się w wojnę jądrową. Minęły czasy Trumana i Eisenhowera, a nawet Kennedy'ego, kiedy Ameryka gotowa była walczyć za wolność swoją i świata. Teraz przyszła kolej na pokojowe współistnienie. Na założenie, że Związek Sowiecki może ma swoje wady, ale jest zwykłym państwem o statusie supermocarstwa, z którym trzeba ułożyć sobie życie. Na stworzenie systemu równowagi między mocarstwami.

*Brzeziński był zwolennikiem détente już w czasach, gdy pojęcie to jeszcze nie istniało. Uważał, że wymuszanie na przeciwniku współpracy i sprowadzanie rywalizacji do bardziej cywilizowanych form daje lepsze efekty niż eskalacja konfliktu*

Doktryna *détente* będzie kontynuowana przez następcę Kissingera na stanowisku doradcy ds. bezpieczeństwa, Brenta Scowcrofta, w stanie niemal niezmiennym. W roku 1977 wybory prezydenckie wygra Jimmy Carter,

nowym doradcą zaś zostanie Zbigniew Brzeziński. I zrazu wszystko wskazywało na to, że polityka poprzedników zostanie utrzymana. Brzeziński był mianowicie zwolennikiem *détente* już w czasach, gdy pojęcie to jeszcze nie istniało. Uważał, że wymuszanie na przeciwniku współpracy i sprowadzanie rywalizacji do bardziej cywilizowanych form daje lepsze efekty niż eskalacja konfliktu. Jednocześnie jednak cytował słowa arcybiskupa François de Salignac de la Mothe-

Fénelona, zgodnie z którymi „Przeszkodzenie sąsiadowi w osiągnięciu zbyt wielkiej siły nie ma na celu skrzywdzenie go, lecz uchronienie reszty sąsiadów przed poddaństwem, jednym słowem, jest pracą na rzecz wolności, spokoju i bezpieczeństwa”. Rychło też okazało się, że Brzeziński może i popiera odprężenie, jednak bliżej mu do „jastrzębi”.

Prezydentura Nixona i Forda zakładała pewnego rodzaju moralną równość między obu mocarstwami. Była to niezbędna ślepotą, nie można było bowiem inaczej prowadzić interesów ze Związkiem Sowieckim. Administracja Cartera pod wpływem Brzezińskiego przyjęła nieco inne założenie. Zaczęła mianowicie żądać od Związku Sowieckiego przestrzegania praw człowieka, co było genialnym w swej prostocie wybiegiem zamknięcia ust szerokiemu gremium prokomunistycznie nastawionych intelektualistów forsujących wspomnianą wyżej równość moralną. Już za dwa lata Sowieci zaatakują Afganistan, jawnie potwierdzając prawdziwość doktryny Cartera, waga roli Brzezińskiego w redefiniowaniu podstaw amerykańskiej polityki nie ograniczyła się jednak do tego. Drugim niesłychanie ważnym elementem było zaobserwowanie, że nie może istnieć światowy ład oparty o współpracę dwóch mocarstw, gdy pomija się resztę mocarstw.

Nie znaczy to, że Stany Zjednoczone przed Brzezińskim były ślepe na resztę świata. Nixon jako punkty podstawowe dla balansu sił określał Stany Zjednoczone, Związek Sowiecki, Europę, Chiny i Japonię po czym podawał pokojową współpracę jako pożądany stan między nimi. Było to myślenie całkowicie utopijne i przemawiać mogło tylko do euroatlantyckich pięknoduchów. Brzeziński zaproponował koncepcję dwóch trójkątów. Jednym był trójkąt współpracy, składający się z Ameryki, Europy i Japonii, drugim rywalizacji, łączący Amerykę, Chiny i Związek Sowiecki. W tej zaś sytuacji logiczną konsekwencją zaś jest, że

nie może być mowy o równowadze, powstały model, mimo, że radykalnie uproszczony, jest już zbyt skomplikowany. Po uwzględnieniu zarówno wzajemnych interesów pozostałych państw obu trójkątów oraz istnienia trójkątów mniejszych okazuje się, że zamiast o równowadze możemy mówić jedynie o przestrzeni manewru. Czyli formie gry mocarstw.

*Prezydentura Nixona i Forda zakładała pewnego rodzaju moralną równość między obu mocarstwami. Była to niezbędna ślepota, nie można było bowiem inaczej prowadzić interesów ze Związkiem Sowieckim. Administracja Cartera pod wpływem Brzezińskiego przyjęła nieco inne założenie*

Był to przełom. Dotychczasowe odejście od rozpatrywania sytuacji światowej przez pryzmat bilateralnych stosunków USA-ZSRS na rzecz osi Moskwa-Pekin-Waszyngton było uznawane za postępowe i elastyczne. Dopiero Brzeziński a za nim

Carter zwrócili uwagę na to, że w tym układzie marginalizowani są zarówno sojusznicy Stanów Zjednoczonych, a także ich przeciwnicy, z Ruchem Państw Niezaangażowanych na czele. Co za tym idzie, dążenie do utrzymania równowagi mocarstw jest nierealne. Zachowano wprawdzie politykę łączenia (*linkage policy*), zgodnie z którą blok socjalistyczny należy utrzymywać w społeczności międzynarodowej jak najściślejszą siecią powiązań gospodarczych, w doktrynie *détente* uczyniono jednak poważny wyłom. Trudno powiedzieć, czy wystarczający, by móc odejść od stawiania znaku równości między

moralną stroną komunizmu i demokracji, wystarczającym jednak, by gdy po inwazji ZSRS na Afganistan administracja amerykańska wykonała gwałtowny zwrot i ostatecznie odrzuciła politykę odprężenia, nikogo to nie zszokowało.

Podkreślić też należy, że Brzeziński nie czekał z modyfikowaniem polityki amerykańskiej na okazję. W roku 1973 założył, wraz z kilkoma innymi prywatnymi osobami, Komisję Trójstronną. Była to międzynarodowa organizacja zmierzająca do poprawy współpracy między Stanami Zjednoczonymi, Zachodnią Europą i Japonią. Jej praca okazała się niezwykle istotna, bowiem wskutek polityki poprzednich prezydentów oraz braku energii ze strony Cartera stosunki między USA i resztą krajów sojuszniczych były w fatalnym stanie. Nie pomagał tutaj także rozdźwięk między Brzezińskim a sekretarzem stanu, Cyrusem Vancem. Tak naprawdę dopiero Reaganowi udało się odbudować relacje nadszarpnięte latami zaniedbania.

Reorientacja zaproponowana przez Brzezińskiego przysłużyła się USA ponownie dwie dekady po tym, jak przestał być doradcą ds. bezpieczeństwa. Po upadku Związku Sowieckiego jego miejsce w układzie dwóch trójkątów zajęła Rosja. Z racji jej poważnych problemów gospodarczych i politycznych pierwsze lata były mocno chaotyczne, jednak od początku lat 2000 wróciła ona na swoje miejsce w modelu dwóch trójkątów. Okazało się wtedy, że schemat Brzezińskiego znowu jest aktualny i jakkolwiek zmieniły się narzędzia, pryncypia polityki Chin i Rosji pozostają niezmiennie. Sam był doradcą zwraca na to uwagę w wydanym jesienią 2000 roku artykule *Living with Russia* a pamiętać należy, że jest to okres, kiedy Putin bardzo mocno podkreśla wolę współpracy z Europą Zachodnią.

*Reorientacja zaproponowana przez Brzezińskiego przysłużyła się USA ponownie dwie dekady po tym, jak przestał być doradcą ds. bezpieczeństwa. Po upadku Związku Sowieckiego jego miejsce w układzie dwóch trójkątów zajęła Rosja*

Czy gra mocarstw była dla Brzezińskiego siecią współzależności opartą o dwa trójkąty? Na pewno tak, ale nie tylko. Po upadku Związku Sowieckiego a przed wzrostem Rosji Putina zaproponował on teorię Wielkiej

Szachownicy. Dzieli ona Eurazję na cztery obszary: Zachód (Europę i Amerykę Północną), Środek (Rosja, Kazachstan i Mongolia), Wschód (Daleki Wschód i Indochiny) oraz Południe (Bliski i Środkowy Wschód), z Indiami dzielonymi między obszar Wschodu i Południa. Każdy obszar ma swoich graczy geopolitycznych: Francję, Niemcy, Rosję, Chiny i Indie. Absencja USA jest tutaj tylko pozorna, teoria Wielkiej Szachownicy nakłada na nie bowiem rolę obserwatora i rozgrywającego. Ostatnią wreszcie kategorią figur są sworznie (*pivots*) geopolityczne, do których należą Ukraina, Azerbejdżan, Korea Południowa, Turcja oraz Iran. O ile kategoria graczy nie wymaga chyba głębszego komentarza, o tyle kategoria sworzni jest nieco bardziej enigmatyczna i doskonale można wyjaśnić ją na przykładzie Ukrainy. Mamy bowiem kraj, który z racji swego położenia i zasobów naturalnych stanowi łącznik między graczem Środka (Rosją) a Zachodem. Zdobycie nad nią kontroli tworzy z Rosji imperium eurazjatyckie, niepodległa Ukraina odcina zaś ją od Zachodu i ogranicza do roli imperium azjatyckiego.

Na Wielkiej Szachownicy Brzezińskiego nie ma więc mocarstw. Są gracze uwikłani w geopolityczną rozgrywkę. Jedynym mocarstwem są Stany Zjednoczone, obserwujące rozgrywkę z boku i dążące do utrzymania swojego statusu. Czy takie ujęcie jest słuszne? Abstrahując od mogącego nas razić amerykocentryzmu wydaje się, że tak. Wojna na Ukrainie boleśnie zweryfikowała aspiracje Rosji do statusu mocarstwa jeśli zaś chodzi o pozostałych graczy nie dysponują oni warunkami, które posiada Ameryka dzięki swojej izolacji, marynarce i gospodarce. Nawet Chiny, naturalnie nasuwające się na myśl w roli pretendenta, nie dysponują adekwatnym do Stanów Zjednoczonych poziomem zaangażowania we wszystkich regionach Szachownicy ani równą amerykańskiej *soft power*. W efekcie wydaje się, że przedstawienie świata jako gry mocarstwa, nie mocarstw może być słuszne. Oczywiście, nasuwa to pytanie, ile czasu zajmie, nim powstanie nowy porządek światowy i czy wtedy Wielka Szachownica Brzezińskiego nie straci swej aktualności. Odpowiedź na nie może jednak przynieść jedynie czas.

*Przemysław Mrówka*

*Fot. Keystone Pictures USA / Zuma Press / Forum*

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.*

